

Protestancka historia Wrocławia jest bardzo bogata. Miasto było jednym z pierwszych, gdzie zakiełkowały idee Lutera. Jako, że posiadało ono prawdziwy las gotyckich kościołów z ich spiczastymi wieżycami, wrocławscy protestanci nie budowali zbyt wiele własnych świątyń, lecz adoptowali te już istniejące. Co ciekawe, zachowywali ich nazwy, na przykład jeden z najświetniejszych, nie tylko we Wrocławiu, kościół protestancki z poważaną szkołą teologiczną nazywał się kościołem „świętej Elżbiety”, choć jego wspólnota nie uprawiała oczywiście kultu świętych.

Dla życia muzycznego miasta 13 kwietnia nie okazał się pechowy. W NFM odbył się ciekawy koncert muzyki dawnej, przywracający pamięć o dwóch mniej znanych dziełach zasługujących bez wątpienia na ich częste słuchanie.

Współorganizatorem koncertu był Festiwal Kultury Protestanckiej, który zaowocował większą jeszcze ilością koncertów, ale już nie w NFM i, z tego co widziałem podczas krótkiej prezentacji, był to także jazz i muzyka etniczna.

W świat niemieckiego baroku przeniósł nas zespół Overtone w składzie: Klaudia Matlak – skrzypce, Julia Karpeta – viola da gamba i Maurycy Raczyński – klawesyn oraz pozytyw. Gwiazdą wieczoru był tenor Maciej Gocman, który poza Wrocławską Orkiestrą Barokową współpracuje między innymi z tak świetnymi zespołami jak Concerto Köln czy Capilla Flamenca. Znajdziemy go na ponad 40 płytach wydanych przez różne światowe wytwórnie.

Koncert rozpoczęła II Sonata e-moll Philippa Heinricha Erlebacha (1657–1714), utwór odbiegający od czteroczęściowego

schematu, który dopiero się kształtował, przypominający bardziej suitę krótkich utworów opartych na idiomie tanecznym. Owe gigi i sarabandy miały nieodparty, nieco archaizujący urok, świetnie oddany przez Overtone. Słysząc było, że muzycy są ze sobą świetnie zgrani, piękne brzmienie wioli da gamby fantastycznie przeplatało się ze smyczkami, basso continuo realizowane przez klawesyn było bardzo eleganckie. Dawne instrumenty dopiero się rozgrzewały, było więc trochę fałszywych dźwięków w skrzypcach i na wioli, ale nie psuły one całości wykonania. Wypada żałować, że większość utworów Erlebacha spłonęła w pożarze, który wybuchł w 1735 roku w Rudolstadt. Swego czasu Philipp Heinrich Erlebach uważany był za jednego z najważniejszych twórców niemieckich, zaś działał u księcia Albrechta Antona na dworze Schwarzburg-Rudolstadt leżącym we wschodniej części dzisiejszej Turyngii. Sam artysta wywodził się z Dolnej Saksonii.



---

Następną pozycją na koncercie była kompozycja Samuela Capricornusa (1628–1665) *Jesu nostra Redemptio*. Kompozytor w swoim czasie był ceniony przez takich gigantów jak Heinrich Schütz i Giacomo Carissimi. Nie bez racji. Partia wokalna, przetykana wirtuozerskimi intermediami na violę da gambę,

została zaśpiewana przez Macieja Gocmana niezwykle wyrafinowanie, ze wszelkimi ozdobnikami, giorgiami i labiryntami afektów. Nawet u Schütza nie znajdziemy często tak pięknego wykorzystania wykuwanej we Włoszech subtelnej barokowej monodii. Co ciekawe, Capricornus był synem pastora z Bratysławy, jest zatem wpleciony w kulturę nie tylko niemiecką, ale również słowacką. Wtedy jednak tereny młodości Capricornusa były pod władzą Habsburgów Austriackich, zaś rodzinne Žerčice kompozytora zostały w roku [1639](#), podczas inwazji Szwedów w Czechach, całkowicie spalone. Uciekając przed kontrreformacją Capricornus przebywał w Wiedniu (tu pewnie w myśl zasady "pod latarnią najciemniej") i na Śląsku, aby wreszcie znaleźć spokojną przystań na stanowisku kapelmistrza na dworze księcia Eberharda III w Stuttgarcie.

Następnym kompozytorem wieczoru był Dieterich Buxtehude (ok. 1637–1707). Wysłuchaliśmy jego Sonaty B-dur op. 2 nr 1, BuxWV 259, utworu o pięknej fakturze, doskonałym potraktowaniu ewolucji tematów, o charakterze zdecydowanie wybiegającego w przyszłość. Następnie klawesynista Maurycy Raczyński zagrał Toccatę G-dur BWV 916 Jana Sebastiana Bacha. Ogromnie spodobało mi się wyczucie proporcji tego wykonawcy, jak i naturalność opadających kaskadami Bachowskich dźwięków. Było kilka drobnych zahaczeń o niewłaściwe klawisze i w pewnym momencie pulpit z nutami spadł na klawisze klawesynu, co zmusiło muzyka do przerwania na chwilę gry. Mimo tych pechowych zdarzeń jestem przekonany, że Raczyński zmierza w dobrym kierunku jeśli chodzi o solową grę na klawesynie i nieraz go jeszcze usłyszymy w recitalu solowym. Na koncercie Maurycy Raczyński akompaniował także na pozytywie. Nie mogę się doczekać na organy w Sali Głównej NFM, wtedy będą też tam zapewne odbywać się solowe recitale organistów .

Ostatnim dziełem zaprezentowanym na koncercie była Packe

dich, gelähmter Drache – kantata TWV 1:1222 Georga Philippa Telemanna. Utwór okazał się być bardzo skocznym i radosnym, bliższym świeckich kantat J.S. Bacha niż tych sakralnych. Maciej Gocman świetnie zrealizował swoją wirtuozerską partię (jeszcze lepiej na bis!), choć jeszcze bardziej zachwyca mnie we wczesnym baroku, dzięki prawdziwemu mistrzostwu w zdobnictwie XVII wiecznym.